

Albigensi – krwawa legenda buntowników

23 marca 2017

W Albi możemy dziś podziwiać niezliczone pamiątki po epoce średniowiecza. Ale miasteczko kryje również przerażającą historię.

Poszukiwacze świętego Graala powinni udać się na południe Francji, w górzysty region Langwedocji. To tam co kilka kilometrów wznoszą się pozostałości komandorii templariuszy. Teren jest nadal trudny do zdobycia, pełen krętych dróg wśród zapierających dech w piersiach widoków.

Nie potrzeba wybujałej wyobraźni by poczuć klimat średniowiecza, mroku tamtych czasów, ale i ich świetności pełnej warownych zamków i przepięknych katedr. Ogromne pomniki rycerzy świątyni zapraszają do odwiedzenia poszczególnych miasteczek. Najpiękniejszym miejscem-pamiątką jest Albi. W każdym zakątku tego miasta-muzeum kryją się duchy przerażającej historii tego grodu.

Tutaj rozegrała się pierwsza w średniowieczu zorganizowana na szeroką skalę eksterminacja ludności o poglądach innych niż dominująca w tym czasie doktryna papieska. Zwani od miasta Albi albigensi (utożsamiani z katarami) przejęli władzę nad południem Francji w okresie XII-XIV wieku. Głosili ideę ubóstwa, zwracali się ku sferze duchowej, byli przeciwni ustrojowi feudalnemu i hierarchii kościelnej. Co pewien czas pojawiała się nowina, że któryś z biskupów katolickich został wygwizdany lub usunięty ze stanowiska, a jego miejsce zajmował „doskonały” kapłan katarski. Po synodzie w St. Felix-de-Caraman albigensi utworzyli własne struktury kościelne właśnie w Albi, ale też w Carcassone, Tuluzie i Agen.

Kościół próbował przeciwdziałać szerzeniu się nowej wiary. Zorganizowana w 1145 roku misja św. Bernarda (Bernarda z

Clairveaux), próbującego przekonać heretyków do powrotu do wiary katolickiej, stała się jego największym upokorzeniem. Będąc jednym z najlepszych mówców swoich czasów, czczony przez tłumy, przeżył potworne męki braku zainteresowania – mieszkańcy Albi nie pokwapili się by tłumnie posłuchać jego mowy, zaledwie kilkudziesięciu znudzonych pojawiło się na wiecu. W innych miastach było podobnie.

W tym czasie, po klęskach w ziemi świętej, na południu Francji osiedlił się zakon templariuszy. Rycerze zakonni żyli w symbiozie z mieszkańcami i władzami miasteczek, a nawet wspierali finansowo okoliczne wsie i gospodarstwa. Templariusze, mimo że byli zbrojnym ramieniem papieża i zawdzięczali mu przywileje oraz pieniądze, wyraźnie fascynowali się ruchem katarskim, ideologią powrotu do korzeni chrześcijaństwa. Oczywiście warto zaznaczyć, że dotyczy to odłamu zakonu w południowej Francji. Wspólne życie zbliżyło jednych i drugich.

Tymczasem Bernard z Clairveaux nie zapomniał upokorzeń z Oksytanii i przekazał papieżowi informacje o bezczelności buntowników. Papież coraz bardziej widział w ruchu albigensów zagrożenie jedności kościoła i swoich wpływów. Kolejne misje pokojowe nic nie dawały. Albigensi rośli w siłę i trzeba było to szybko ukrócić. Herezja katarska została potępiona na synodzie w Tours w 1163 i na soborze laterańskim w 1179. Na synodzie w Weronie określono jak postępować z heretykami. Ustalono, że biskupi mają prowadzić dochodzenia i każdego podejrzanego o herezję oddać pod sąd świecki. Kolejne misje pokojowe kończyły się fiaskiem. Aż do roku 1208 kiedy to jeden z rycerzy hrabiego Tuluzy Rajmunda VI zamordował papieskiego legata.

Papież Innocenty III uznał ten incydent za doskonały pretekst do ostatecznego rozwiązania kwestii katarskiej i ogłosił krucjatę przeciw albigensom. Rycerstwo z północy Francji widziało w krucjacie przede wszystkim okazję do przejęcia bogatych gospodarstw i wsi południa. Co ważne zamieszkujący

przecież te ziemie zakon templariuszy nie wziął udziału w krucjacie, a wręcz dał schronienie uciekającym przed rzezią ludziom. Wielu z nich weszło w szeregi zakonu, co potem zostało przypomniane na procesie templariuszy.

Wojny albigeńskie (1209 – 1229) charakteryzowały się nawet jak na tamte czasy wyjątkowym okrucieństwem. Masakry dokonywane były od miasta do miasta. Najbardziej wstrząsająca historia wydarzyła się w Beziers, gdzie ludzie schronili się w kościele. Rycerze wdarli się do świątyni i w szale zabili tysiące ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci. Miasto płynęło potokami ciepłej jeszcze krwi. W Albi na miejscu największych mordów, już po przejęciu władzy przez papieża, inkwizytor Langwedocji rozkazał wybudować największą w Europie katedrę jako symbol triumfu papieża nad heretykami. Jej majestatyczna bryła do dziś budzi respekt.

Walki i prześladowania trwały jeszcze do początków XIV wieku, mimo intensywnej działalności inkwizycyjnej na tym terenie. Ówczesną opinią publiczną wstrząsnął proces zakonu templariuszy i ich smutny koniec. Czy templariusze w ukryciu faktycznie sprzyjali albigensom? Trudno jednoznacznie stwierdzić, ale wiele wskazuje, że traktowali ich przyjaźnie.

Historia albigensów jest wstydliva do dziś – w katedrze pod wezwaniem św. Cecylii w Albi, która majestatycznie wznosi się w centrum miasta, nie ma słowa o tym co się tutaj wydarzyło. W pobliskim muzeum też niewiele jest o wojnach albigeńskich ani o rzezi, a zapytany o to pracownik muzeum unika odpowiedzi.

Autorstwo: Justyna Zembrzycka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC By-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Zbigniew Herbert, „Barbarzyńca w ogrodzie; O albigensach, inkwizytorach i trubadurach”, „Zeszyty Literackie”, 2010.

2. Fernand Niel, „Albigensi i katarzy”, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Warszawa 1995

3. Mark Gregory Pegg, „Najświętsza wojna. Krucjata przeciwko albigensom i bój o chrześcijaństwo”, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2010.